

Wira Wowk: Ze skrzyni zapomnianych przodków (tł. Tadej Karabowicz)

Wira Wowk: Ze skrzyni zapomnianych przodków

1. I W A N

Rozpłynąć się w muzyce, przeminać w pieśni
między konarami buków i gałęziami jodeł,
gdzie Mariczka zbiera jagody,
a ja pasę jelenie i moją miłość,
która nie spełni się nigdy
i rozproszy w marzeniach jak porywy wiatru.
Rozprysnąć się błyskawicami po skałach,
przypaść ustami do źródła Czeremoszu,
i na skrzydłach sokolich wzlecieć do Boga!
Pozwól mi, Panie, upaść deszczem na pole,
aby rodziły się kukurydza i żyto,
pozwól skropić się rosą na niwy,
aby czterolistna koniczyna zakwitła.
A jak wyniosą z cerkwi chorągwie
z Archaniołem Michałem i Świętą Katarzyną,
może wyjdzie śladem za nimi
moja dusza w czerwonych kapczurach,
z fłojerą za zdobnym gwoździem czeresem.

2. N I E D Ź W I E D Ź

Na otoczkach Czeremoszu siedzi Iwan,
zamyślony przebiera wypłukane kamienie.
Sam siebie pyta, co z tego piękna
darować Maricdze na zabawkę.
A z wąwozu, czy może z bazaru w Kosowie,
w kapeluszu na bakier, z toporkiem,
sunie ogromny niedźwiedź. Na plecach
nowy kontrabas...
Nie wierzycie, spójrzcie na talerz
z pracowni garncarskiej majstra Cwiłyka!
A Iwan tak tęskni. Bo gdzie jest Mariczka?
Czy jak Mawka teraz sama lasem brodzi?
czy z Perelesnykiem niecnotą,
zupełnie zapomniała piosenki Iwana?
Struna pękła. Nie pocieszy
niedźwiedzia kołomyjka.
I sypią się na ziemię kolorowe kamyki.

3. P A Ł A H N A

Zapomnij o swoich nawykach, Iwanie!
o swoich połoninach, czaharach, fłojerze...
Masz Pałahnę, prawdziwą gazdynię,
w jej rękach furkocze wrzecziono,
ona piecze dla ciebie chleb i małaj
na liściu kapusty,
i twoja chata - pisanka z Kosmacza,
obrus i pościel na słońcu bielone.
Po co te wszystkie sny i przewidzenia
co pieśnią z oddali się iskrzą?
Ukój, uspokój niepokorne serce
i bądź szczęśliwy w swoim obejściu!
Pałahna jak na szkle malowana
różowolica Święta Barbara
jedzie na odpust, fudula pawica,
od zgard i barasul gnie się jej szyja
pod chustką w róże!
A ty tęsknisz za tamtą
zagubioną pieśnią „siedem razy na godzinę”,
co drży w duszy pajęczyną rozdartą...

4. T R Z Y C E K I E W K I

Przyszły do Iwana trzy cerkiewki
jak zasuszone krzywe pieczarki,
z Kosmacza, Krzywrówni i Sokołówki.
- Przyszłyśmy się z tobą posmucić,
zobacz, jakie jesteśmy obdarte
z ikonostasów, świeczników, ewangelij,
krzyży i szat liturgicznych,
zupełnie jak i ty z twojej miłości,
z twoich snów nierozumnych.
Siądźmy tutaj razem na murawie,
zmówmy litanie do Matki Bożej:
„Za wszystkich modłacej się Patronki”,
niech pokój w naszych duszach przebywa.
A potem zagrasz nam na fłojerze,
jak długo milczą trombity w tych górach
o naszej niedoli. Bo piosnka
zawsze smutnych pocieszy.
Na czeremoszowym błoni,
czy na murawie koło Tudiowa,
Iwan się modlił i smucił
z trzema starymi cerkiewkami:
z Kosmacza, Krzywrówni i Sokołówki.

5. F Ł O J E R A

Brodzi fłojera w świerkowym lesie,

bezszelestnie skrada się na czacie:
- Gdzieś tutaj moja dola zbierała jagody,
gdzie ona teraz wędruje?
Pyta borsuka, wiewiórki, lisicy,
dziecioła i dzikiej gołębicy
ale nikt tej doli nigdzie nie widział,
chyba lata innymi światami...
Fłojera rozpacza, tu jej dola chodziła
gdzie ta kręta ścieżyna,
tam na wzniesieniu widniał jej zamek,
czy po prostu biedna chatyna...
Nawołuje dolę. Tylko bezdola
odpowiada chichotem.
Fłojera milknie. Noc zapada.
Każda godzina się zmienia.

6. G A Z D A

Przyszli kot i pies domownicy
prosić u Iwana o łaskę :
- Wróć, Iwanku, jesteś nam potrzebny,
jedzenie co prawda podaje nam gazdyni,
ale jesteśmy twojej dłoni spragnieni,
że plecy zwierzakom pogłaszcze.
W zagrodzie owce beczą i proszą:
- Wracaj do domu, gazdo!
My radzi z tobą na połoninie
szukać lubczyku w trawach.
Wrócił Iwan do chaty, bo gazda
o swoje obejście troskliwy.
- Wypij moje serce lubczyku na zapomnienie,
niech Mawka sobie po debrzach szaleje
i mnie przy tym zapomni,
lub niech wypłacze nową rzekę,
gdy wyschnie Czeremosz!

7. H U C U Ł

Pałem cudze owce za przełęczą,
mogłem tam się ożenić,
lecz nie chciałem wdówki Węgierki
za jej lusterko i piórko pawie.
Ja - Hucuł!
Nie chciałem zostać butnym watażką
i być świetlikiem biedocie,
nie szukałem szmaragdów
i do śmierci będę pił huślankę, nie warenuchę.
Jedno wiem: wietrzysko
jak za wędzidło konia mnie ciągnie

na tej ziemi kamienistej, by ją zasiewać,
ponieważ tutaj, tylko tu rośnie i kwitnie
moje bizderko.